

Olga Masiuk

# Tydzień Kon- stancji

rysunki Ewa Stiasny



Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2008

Wujek Rysiek mówi, że każdy dzień jakoś wygląda. A mama mówi, że wujek Rysiek to taki... ten, no... ona jakoś tak mówi... falo... felo... Nie. Jak to było? A, już wiem! Filozoś! Nie, to też nie tak, ale wiem, że to miało coś wspólnego z ciocią Zosią, która jest żoną wujka Ryśka. Ale chyba jednak nie filozoś... nie... Muszę zapytać mamę.

– Mamo!

– Słucham, Konstancjo.

– Mamo, jak ty nazywasz wujka Ryśka?

– Normalnie – Rysiek, Ryszard, przecież wiesz.

– Tak, wiem, ale mówisz, że on jest taki... filocośtam.

– Nie, ja przecież nie...

Czyżby mama nie pamiętała? Przecież często mówi, że wujek jest tym... filozosiem. Nie, znowu nie tak...

– Mamula, jak to było? To słowo?

– Filozof, Konstancjo, ale prosiłam cię tyle razy, żebyś nie powtarzała...

## s<sup>o</sup>B ta

Właśnie! Filozof! Wujek Rysiek to taki filozof! Mamulina twierdzi, że filozof to człowiek, który mówi tak, że nikt go nie rozumie. Nie wiem, dlaczego tak twierdzi, bo ja zawsze rozumiem, co mówi wujek Rysiek. Chyba że mówi cicho albo po japońsku. Bo wujek umie mówić po japońsku! I właśnie on mi powiedział, że każdy dzień inaczej wygląda.

Ja nie wiem, co to znaczy, bo ja nie widzę. Mam zepsute oczy. Od zawsze. Taka się już urodziłam. Moje oczy są wyłączone. Wujek mówi, że wyłączone jak pstryczek od światła – „pstryczek-elektryczek”. Jak w wierszyku: „Jak tym pstryczkiem zrobisz pstryk, to się ciemno robi w mig”. Ci, którzy mają włączony pstryczek, wiedzą, że każdy dzień jakoś wygląda. Ja nie. Ale moim zdaniem każdy dzień inaczej pachnie i dlatego z łatwością je rozpoznaję. Na przykład...

...na przykład sobota pachnie szarlotką i babcią Florą. Bo w soboty zostaję u babci. Ona mnie czesze i właśnie wtedy czuję te zapachy. Bywają różne, bo babcia pachnie tym, co robi na obiad. Najgorzej, jak obiera cebulę.

Babcia była fryzjerką i dlatego lubi mnie czesać. Mówi, że jestem jej ostatnią klientką. Ma jeszcze słoiczek z taką dziwną mazią, którą nakłada się na włosy. Raz mi ją nałożyła. Ale wtedy śmierdziało! Fuj! I włosy mi się lepiły. A mamulina, kiedy po mnie przyszła, krzyknęła: „O Boże!”, i jak tylko wróciliśmy do domu, umyła mi włosy morelowym szamponem, i to od razu dwa razy. („Od razu dwa razy” – śmiesznie, co?). A babcia już mi nigdy więcej nie nałożyła tej maści. Ale czasem pokazuje mi słoik, to znaczy daje powąchać albo dotknąć. Lubię, kiedy babcia Flora mnie czesze, bo potem śmiesznie opowiada, jak

wyglądam: „Dziś wyglądasz jak ta śliczna presterka z telewizji.”

I to musi być prawda, bo gdy w domu pytam mamę, tak, żeby się upewnić, ona mówi zupełnie to samo: „Jak?! Jak ta z *Wiadomości*. Włosy ci się nie ruszają nawet na wietrze”.



Babcia Flora jest mamą  
tatula, nie mamuliny, ale tatula  
mieszka teraz w Gdańsku,  
a ja, mama, babcia Flora,  
wujek Rysiek  
i ciocia Zosia  
– w Warszawie.  
Babcia Flora jest  
porządną kobietą.  
Naprawdę, słyszałam,  
jak mówiła tak o niej ciocia Zosia,

a ona jest nauczycielką, więc się na tym zna. Chociaż...  
ciocia uczy plastyki w podstawówce, dlatego tak do końca  
nie wiem, czy się zna na porządnym kobietach. Ale babcia  
Flora musi być porządną kobietą, bo zawsze mi daje  
cukierki i różne rzeczy. I mamuli daje na kino. Naprawdę.  
Mówi: „Masz tu parę groszy, przyda ci się”, a kiedy mama  
jej odpowiada, że się nie przyda, bo wszystko mamy, wtedy  
babcia Flora mówi: „To będziesz miała na kino”. I mama ma  
już chyba dużo tych pieniędzy, bo nigdy do kina nie chodzi.  
Czasem żałuję, że moje oczy są zepsute, bo ja mogłabym iść  
do kina za mamulinę. W kinie musi być niezmiernie.

Kiedy byłam w sobotę u babci Flory, zadzwonił telefon:  
– Ale co też pan opowiada, panie Jurku! – mówiła babcia,  
więc już wiedziałam, że tym telefonem dzwoni pan Jurek,  
który jest babci dawnym befsztykantem. Tak nazywa go  
wujek Rysiek, i chociaż to trudne słowo, zapamiętałam je,  
bo wydaje mi się bardzo smaczne. Ma w sobie dużo

befsztyka i pasuje do pana Jurka, który chyba jest gruby. Tak myślę, bo kiedyś, u babci Flory, podniósł mnie wysoko, a ja machnęłam nogą i trafiłam w jakąś miękką piłkę. A babcia zaraz go zapytała, czy nie boli go brzuch i czy dobrze się czuje.

Więc zaczęli rozmawiać, a ja słuchałam. Zawsze słucham, bo wtedy wpada mi w uszy wiele nowych słów, a ja bardzo lubię słowa. I lubię, kiedy mamula mi czyta. Mam też sporo takich książek na płytach, do słuchania, więc znam już wiele ciekawych wyrazów. A wyraz „mamulina” wymyśliłam sama. Bo słowa przypominają plastelinę, można je sobie rozciągać i dopasowywać:

mamulina-plastelina.

Babcia Flora mówiła przez telefon dziwne rzeczy:

– Tak, panie Jurku, rzeczywiście, mam w piwnicy stary rower, pan wie, taką damkę,

no ale ja nie jeździłam tyle lat... Nie, nie, za stara jestem... A, bardzo pan uprzejmy... Naprawdę zgrabne?... Co też pan opowiada, przecież są siwe... raczej... A to, to farba... Blond, panie Jurku, to jest taki kolor, jaki ma Konstancja... Tak, wiosna, wiosna... Czy ja wiem, ja nie wyglądam jak te z niemieckich wycieczek rowerowych... A, bardzo pan uprzejmy... Dobrze, pomyślę... Dobrze... Ach, dziękuję, poduszkę na siodełko, pan o wszystkim myśli... Obiecuję... Do widzenia, panie Jurku.

Stuknęła słuchawka telefonu. Zaraz babcia Flora powie jak zwykle: „Ten pan Jurek zawsze ma jakiś filtr w głowie”.

– Dzwonił pan Jurek, jemu to jak zwykle jakiś flirt w głowie. W ogóle się nie zmienia. Jakby wciąż miał pięćdziesiąt sześć lat.

No właśnie. Zawsze tak mówi.

– Babciu, a dlaczego mówiłaś przez telefon, że masz jakąś damę w piwnicy? Miałaś na myśli panią Kwiatkowską z parteru?

– Dlaczego Kwiatkowską?

– Bo słyszałam, jak ciocia Zosia mówiła, że ta Kwiatkowska to taka zasuszona dama.

– Zasuszona?! – zawołała babcia. – O Boże! Co oni przy tobie wygadują! Prawdziwa przedwojenna dama. Autentyczna! A w piwnicy mam damkę, nie damę. Damka to taki stary rower. W ogóle kiedyś rowery były inne. Właśnie damki dla kobiet, a dla chłopców takie z ramami, to znaczy długimi prętami, na których panowie sadzali swoje ukochane i wozili je do miasta.

– I pan Jurek chce, żebyś go wzięła na to ramię?

– zapytałam.

– Na ramię, Konstancjo. Rama, nie ramię. Nie, myślę, że pan Jurek nie chce, żebym go wzięła na ramię, znaczy ramę.

– Może pod ramię? Bo wujek Rysiek mówił, że...

– Dość, Konstancjo! – Babcia chyba się trochę zdenerwowała. – Wujek Rysiek ma niewyparzony język.

Pan Jurek zaproponował mi wiosenną rowerową wycieczkę. Na naszym osiedlu jest ścieżka rowerowa i można bezpiecznie dojechać aż do tego parku, do którego jeździmy tramwajem na spacer.

– To musi być niezwykle, takie jeżdżenie rowerem – powiedziałam w rozmarzeniu.

– Hm... chyba tak... – zamyśliła się babcia Flora. – Pamiętam – mówiła – to było bardzo przyjemne. Trzeba mocno pedałować i wtedy czuje się wiatr na policzkach.

– A ja też mogłabym pojechać twoją damką?

– Oj, kochanie...

– Proszę, babciu Floro, chciałabym poczuć ten wiatr na policzkach. Nie zepsuję tej damki.

– Wiesz co, poprosimy pana Jurka, to posadzi cię na siodełku i poprowadzi rower.

– Ale to będzie za wolno i nie będzie wiatru...

– zmartwiłam się.